TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 16. Października 1870. № 42.

Treść: Przegląd dzienników. — Korespondencje: Z Rzymu. — Listy Pustelnika, VII. — Z Poznania. — O delegacji Sejmu galicyjskiego do Rady państwa IV. — Rozmaitości. — Skrzynka do listów. — Odcinek: Biurokraci galicyjscy.

Drezno, dnia 9—16. Października 1870.

Nadzieje prędkiego ukończenia walki, która przeszła w namiętne pasowanie się dwóch ras, rozjątrzonych i zajadłych przeciwko sobie, spełzły już prawie — grozi jeszcze wojna przerodzeniem się w walkę dwóch idei. — Koniec ani się daje odgadnąć, ani przewidzieć. — Wkrótce wmięszają się tu nowe siły: zima, głód, choroby, rozpacz. — Żółta febra, która wylądowała już w Hiszpanij, od Barcelony posuwa się na powitanie sprzymierzeńców. Mamy prócz tego dawno spodziewane powstanie w Algierze, w interesie cywilizacij i kultury zapewne szczęśliwie się rozwijające. Słowem położenie ze wszech miar najświetniejsze i przyszłość pełna obietnic wesołych.

Łuna spalonych miasteczek przyświeca tej nowej erze, zwiastującej regeneracyę Europy.

W Niemczech też zdrowy zmysł ogółu, patrząc na te zjawiska, zaczyna coraz żywiej pragnąć pokoju, znajdując, że nie wszystkie tryumfy te na szali dziejów zaważą jako zwycięztwa i na laurowe zasłużą wieńce. Ale obok opinij ogółu jest wrzawa patriotów z profesij i agitatorów z rzemiosła, którzy głośniej krzyczą niż mówi rozsądek i sumienie narodu.

Ucichły w obozie niemieckim głosy niefortunne, które próbowały przemawiać za restauracyją cesarstwa, wszyscy uznają niemożliwość jej po ogłoszeniu papierów znalezionych w Tuillerjach, które smutne rzucają światło na rządy Napoleona III.

Rzeczpospolita podniosła z błota berło Francij, i zwycięzka utrzymać się może, zwyciężona — padnie razem z potęgą państwa. Ma ona dziś do walczenia nie tylko z nieprzyjacielem zewnętrznym, ale z demoralizacją wewnątrz zasianą — a do obrony nie samą Francję, ale i ideę republikańską.

O podróży p. Thiersa najrozmaitsze obiegają pogłoski, — przemaga przekonanie, iż będzie bezowocową. Mówią, iż w Petersburgu przekonał się on o istnieniu rusko-pruskiego przymierza; wszędzie zbyto go tym frazesem, iż interwencja byłaby zapóźną lub zawczesną.

Co do Niemiec tych zjednoczenie zrazu uczuciowo spełnione, dziś w wykonaniu spotykać ma wiele trudności. Byćby mogło, że hr. Bismarck zbyt śmiałej gry żałować będzie, której największy jenjusz polityczny podołać nie potrafi. Wojna zwycięzka nawet zostawi po sobie ciezkie dla przyszłości brzemię. — Zadaniem dotychczasowém i siłą Niemiec była cicha a wytrwała praca; zmienią się warunki społecznego życia i ponie-

Biurokraci galicyjscy.

— „Das waren a mal gute Zeiten!“ — powtarza dziś nie jeden urzędujący jeszcze po dziś dzień biurokrata starej daty — kiedy to zdolności oceniano po „Sitzfleischu“; czém kto więcej siedział, tém był zdolniejszym i w miarę tych zdolności awansował z djurnisty na akcesistę, później na oficijała i t. d. *in dulce infinitum*. Dziś zmieniły się nieco owe błogie czasy, ale przysłowie mówi: „Czém nasiąkł garnek, tém trąci czerep“, czyli: „Kto posiadał anno domini 1848 lub przedtém jeszcze zdolności w Sitzfleisch'u, ten nie nabędzie innych zdolności, chociażby się stosunki zupełnie zmieniły.“

Zmieniły się istotnie nieco nasze stosunki, ale niestety nie zmienili się biurokraci. Ci, którzy dziś urzędują w różnych urzędach, sądach i t. d. wyglądają zupełnie tak samo, jak ci z owych błogich, dobrych czasów. A jest to bardzo ciekawa kasta ludzi. „Schlag 8 Uhr“ otwierają się drzwi biura i z całą powagą i namaszczeniem wsuwa się postać chuda, długa, z olbrzymim czerwonym nosem, ustrojona w długi surdut, zapięty aż pod samą szyję, udekorowana „vatermörderami, uzbrojona w grubą białą trzcinę — i sunie z wolna do jednego z rozstawionych w pokoju biur. Czuć o kilka kroków że to „c. k. urzędnik.“ Poważna ta postać umieszcza zwolna w kącie swą trzcinę, przypatruje się jej chwil kilka czułém okiem, jak gdyby chciała powiedzieć (postać a nie trzcina): „O ty podporo mojej starości!“ — zbliża się do stolika — ale zawsze zwolna — do krzesła, wydobywa z kieszeni niebieską chustkę, zmiata nią pył, zrzuca wierzchnie suknie, wdziewa na się wytarty „Kanzeleirock“ z pozłacanémi guzikami i spuszcza się zwolna na krzesło. Odchrząknąwszy kilka razy i spoglądnąwszy w prawo i w lewo, czy niema gdzie jakiego niemego świadka tych mozolnych czynności, sięga ta postać wpierw do prawej kieszeni . . . tych tego niby . . . następnie do lewej, potém znów do prawej i t. d., aż wreszcie namaca w jednej z nich klucz do stolika. Po mozolnych usiłowaniach trafia wreszcie do dziurki od zamku . . . gdy w tém nagle otwierają się drzwi i wchodzi prezydent tego urzędu lub sądu — bo to już po 9. godzinie. Postać zrywa się jak oparzona, robi słodką minę i oddaje bardzo nizki ukłon, poczém schyla się nad stolikiem i udaje że strasznie prędko pisze. Prezes wchodzi do swego biura, a nasza postać przybiera napowrót tę samę flegmę. Otworzywszy wreszcie szufladę, wydobywa z niej lustro i kawał deski, na której jeszcze przed kilkoma laty widziano przez szkła powiększające kilka kosmyków sierści i naciera tém narzędziem górną część głowy, gdzie według podań tejże samej postaci miały być włosy. Operacja ta, następnie zmiatanie pyłu ze stolika, kilkakrotne spoglądanie na lustro, laskę, surdut, „Kanzeleirock“ i t. d. i t. d. trwa także przeszło godzinę, tak, że właściwe „Amtshandlowanie“ tej postaci rozpoczyna się dopiero o godzinie wpół do 11. Kto się nie przypatrzył bliżej takiemu „Amtshandlowaniu“, ten nie poweźmie nigdy o niem właściwego pojęcia. Głównem jego zadaniem jest przewracanie jednego i tego samego kawałka papieru tak długo,

sione straty i zaciągnięte obowiązki. Przyjdzie stać na straży, czuwać, bronić się i wielkość własną piastować. . . . Wpłynąć to musi na cały ustrój i gospodarstwo wewnętrzne, a w każdym razie wywołać zmiany — nieobliczone.

Oczy całego świata zwrócone są dziś na Paryż, ów niedawno wesoły Babel, gospodę zbytników Europy, przeistoczoną w obozowisko republikańskie, z którego Gambetta, ścigany kartaczami, ranny w rękę, wymyka się balonem niosąc gorące słowa, wyzew do walki na śmierć i żagwie rozpaczliwego patriotyzmu. — Francja wre cała — a kilka tygodni, przeżytych w tym ogniu, albo ją odrodzą chrztem nowym, lub . . . będą protestem przeciwko losom, co ją dotknęły. Paryż ogłodzony, zbombardowany, obrócony w perzynę, okuty w kajdany — nie zakończy jeszcze wojny. Może ona trwać lata, a zostawi po sobie gorące popioły na wieki, których iskry lada dotknięcie wywoła.

A wszystko to jednak stało się i dzieje dla zapewnienia pokoju Europie.

Trudno się łudzić, jeśli to jest celem, inaczej on osiągniętym być nie może, tylko rozćwiertowaniem, zgnębieniem, złamaniem całkowitém Francij, oderwaniem od niej kolonij, pozbawieniem floty, narzuceniem jej upokarzających i wycieńczających warunków pokoju. Z walki tej oba narody niedawno jeszcze mogły wyjść przejednane, dziś jeden z nich paść musi.

Tymczasem Rzym, stolica świata katolickiego, wcieloną została do włoskiego królestwa, własność ogólna ludów, stała się prywatną króla Wiktora Emanuela. Lud, który wczoraj wołał — *Eviva il Papa-Re!* — tym samym głosem wykrzykuje dziś — *Italia unita* i *Vittorio Emmanuele!* a jutro, ręczyć za to nie można, zechce może zmienić wykrzyk na — *Eviva la Republica!* — Słychać, że król włoski ma się odezwać do państw katolickich, aby się przyłożyły do składki na listę cywilną Ojca Św.!! — Głowa Kościoła na jałmużnie państw. . . . Zaprawdę, byłoby to nadto upokarzającém. . . . Świętopietrze od dzieci, rozumiemy, nad pensje od panujących lepsze zupełne ubóstwo.

Biskupi belgijscy zarówno ze Stolicą Apostolską zanieśli protest przeciwko zaborowi Rzymu.

Najsprzeczniejsze wieści krążą o Rosij, — jedne mówią o zbrojeniu się przyśpieszoném, o gromadzeniu się wojsk nad granicami, o gotowaniu broni i zapasów wojennych, drugie zupełnie zaprzeczają. — Rosja, jak się zdaje, radaby skorzystać z wojny obecnej dla wmięszania się w sprawę wschodnią, ale godzina naznaczona nie wybiła. — Wewnętrzny stan państwa każe się obawiać ciężaru walki, do której nie czuje się Rosja przygotowaną. — Tymczasem w kraju nadbaltyckim zachodzą zmiany wróżące dlań russyfikacją nieubłaganą; miejsce generał-gubernatora Albedyńskiego zastępuje ks. Bagration, pomocnik jenerała Potapowa. Dla Litwy jest to szczęśliwém, bo odracza przynajmniej naznaczenie go tutaj, którego się powszechnie lękano.

Czas by nareście było nieszczęśliwej tej prowincij choć część odebranych praw ludzkich przywrócić. Kilka tysięcy jej mieszkańców nie ma dotąd prawa z Królestwa pojechać nawet pomodlić się na grobach ojców i matek. — Gdy na Wołyń choć gościem internowany dawniej obywatel tujejszy, przybyć może, do Litwy nikomu z wygnanych Litwinów, nawet z będących w Warszawie, dojechać nie wolno. — Przecież państwu rosyjskiemu i jego spokojowi nie mogłoby to zagrażać. Jest to daremne okrucieństwo, a polityka śmiechu i pogardy godna.

Warszawa zawsze jest tą znaną nam niewyczerpanej żywotności stolicą, w której, gdy innych braknie zasobów dla podsycenia ruchu, zajmuje teatr, wystawa, koncert i po cichu powtarzana plotka.

Na ten raz, oprócz otwarcia Wielkiego teatru po restaurowaniu, nic nowego. „Sala teatru, pisze „Tyg. rom. i pow.“ odnowiona bardzo gustownie; w Operze włoskiej zapowiedziano na zimę — Afrykankę, Mignon i Rigoletto, niesłyszane w Warszawie.

Słychać także o otwarciu Bazaru dla sprzedaży różnych wyrobów i przedmiotów używanych. Myśl ta, wykonana sumiennie, mogłaby być wielce użyteczną. Nie każdy ma zręczność pracę swą wystawić na widok publiczny, lub przedmiot, dla innych dogodny, dla siebie nieprzydatny, na przedaż oddać. — Pośrednictwo uczciwe mogłoby dla wielu być dobroczynném.

Jedném z miast Królestwa, w którem się najwięcej obudziło życia po r. 1864., są Kielce. Za pośrednictwem poczty i jednej księgarni Goldhaera, w mieście liczącém 7000 mieszkańców, wypisuje się tysiąc egzemplarzy gazet i pism perjodycznych. Jest to dowodem niesłychanego u nas wzrostu umysłowego życia; tu się też narodziła, po lubelskiej i łodzkiej, pierwsza w tych dniach wyszła gazeta prowincjonalna „Gazeta kielecka“. Numer na okaz ma być nie wiele obiecujący, ale początki zawsze trudne.

Jako dowód także działalności i pracy przywieść należy zapowiedziane przez ks. Wł. Magnuskiego tłumaczenie dzieła Dr. Debreyne „O teologij moralnej w stosunku jej do fizjologji i medycyny“ i wyszłą w Radomiu po francuzku p. Jana Walickiego: „Nouveau genre d'analyse dans les mathematiques élementaires“ wprowadzającą rachunek

---

aż wybije godzina wpół do 12. W tej chwili postać zaczyna układać systematycznie wszystkie z szuflady powyciągane objekta, a gdy uskuteczni już tę czynność i wdzieje na się surdut — westchnie głęboko, bierze do rąk trzcinę, nasadzi kapelusz na głowę, a przed samémi drzwiami odezwie się sama do siebie: „Das ist dir a Vieharbeit um diese elenden 1500 Gulden!“ Sens moralny tego bardzo zwięzłego i niedokładnego opisu jest: że kraj płaci bardzo wiele takim, którzy nic nie robią, lub tylko bardzo mało. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że niemal z każdym miesiącem znikają z horyzontu podobne postacie i zastępują je ludzie czynni i pracowici, którzy nie zważają na to, czy przez „Sitzfleisch“ dojdą kiedy do jakich godności i zaszczytów, a najbardziej do pięknej pensyjki, lecz wypełniają z całą ścisłością i akuratnością powierzone im czynności.

W miarę jednak, jak te postacie nikną w c. k. urzędach, pojawiają się takie same lub im podobne w naszych instytucjach autonomicznych i krajowych. Te postacie stają się z czasem nawet gorszémi od tamtych. I tak n. p. przypatrzyliśmy się dokładnie czynnościom pewnego rewidenta w pewnym tutejszym zakładzie krajowym. Antecedencje tego pana rewidenta są dość niejasne. Wiadomo tylko, że przed 1848. rokiem był on mandatarjuszem w Tarnowskiem. . . . „Ein Mandatar ohne Geld ist nicht denkbar!“ — to też i dzisiejszy pan rewident uciułał sobie w Tarnowskiem (!) okrągłą sumkę z którą przyjechał do Lwowa, i jak wieść niesie — za pomocą której dostał się do tego pewnego galicyjskiego zakładu. Co do jego umysłowych zdolności, to opowiadają sobie na ucho jego koledzy, że: „Ein heller Kopf, nur begreift sehr schwer!“ co przetłumaczywszy na polskie, mniej więcej oznacza „wielkiego hebesa“. Czynności urzędowe odbywa pan rewident zupełnie w sposób powyż opisany, z tą tylko małą różnicą, że nierobiąc nic zgoła przez dzień cały, kontroluje dla prywatnej satysfakcji czynności swoich kolegów, którym na każdem miejscu stawia za wzór pilności i czynności swą czcigodną osobę. Mówiąc prawdę, nie dostrzegliśmy w tym panu wielkiej czynności, ale za to „Sitzfleisch'u“ co niemiara. — Siedzi on regularnie od 8-mej do 2-giej i patrzy przed siebie jak sroka w kość, nie wiedząc zgoła, co się na około niego dzieje. Gdy mu się wreszcie zbierze na jaką czynność, to uskutecznia ją dość głośno . . . tak, aby o tém wiedzieli jego przełożeni, przed którymi zwykł przedstawiać swoich kolegów z bardzo niekorzystnej strony. I tak n. p., aby zaszkodzić któremu ze swoich kolegów w opinii przełożonego, rewiduje on rachunki tylko „zum Privatvergnügen;“ gdy następnie urzędnik po nim następujący wciągnie do ksiąg wszystkie pozycje, między którémi jest czasem kilka fałszywych, natenczas pan rewident wyciąga z zanadrza osobną karteczkę, na której ma spisane cyfry prawdziwe i nosi się z nią od biura do biura, aby pokazać, że to on, a nie kto inny, odkrył pomyłkę — co zresztą nie jest jego zasługą tylko powinnością. W ten sposób zdobywa on sobie famę porządnego urzędnika, a koledzy jego utrzymują, że zdałby się w tym zakładzie jaki super-rewident, któryby pobierał za siedzenie 2000 złr. rocznie.

(„Dziennik polski.“)

do badań własności figur jeometrycznych.... Jest to wstęp tylko do dzieła większych rozmiarów (Analyse de position.).

Dzienniki illustrowane całe zapełnione pięknémi drzeworytami, odnoszącymi się do obecnej wojny. W **Kłosach** obraz wyborny — „Noc pod Gravelotte."

Nic się nie zmieniło w chaotyczném położeniu Austrij, która, nie mając ani planu ani programmu, utrzymuje się jak chory niebezpiecznie — środkami łagodzącemi bole, ale nie znoszącemi choroby. Ministerjum hr. Potockiego probuje w tej chwili wyborów bezpośrednich do Rady państwa w Czechach; do których wysłany Dr. Zyblikiewicz, dla namowy do zgody, powrócił z niczém.

Kraj oprócz wiadomości bardzo obfitych z teatru wojny, ze wszystkich dawnych dzielnic Polski i stolic, w których się nasze interesa plączą i rozplątują, mieści wiele artykułów godnych, by zwróciły uwagę i dyskussję dziennikarską. Do tych liczymy podyktowany uczuciem solidarności narodowej artykuł „Emigracja polska w stosunku do Austrij i Galicij." Jest to w najwyższym stopniu upokarzającém dla kraju, gdy mu nawet odjętą jest możność podania ręki współziomkom wygnańcom, w najwyższym stopniu upokarzającém dla państwa, gdy z obawy możnego sąsiada, nie śmie dać przytułku nieszczęśliwym; za sprawę emigracij wszakże i nadany jej charakter nie zupełnie cięży na samym rządzie odpowiedzialność, podziela ją z nim pewne stronnictwo, które udaje strach rewolucij, tak jak Napoleon komponował sobie spiski, aby, szerząc trwogę, pozbyło się ludzi żywszych, śmielszych i pociągających do jawności to, co ono *en petit comité*, pragnie mieć przywilej samo dla kraju smażyć i gotować. Stronnictwo to, jak wiemy, prosiło raz o stan oblężenia, a nie jeden raz wskazało emigrację rządowi, gdy mu ona bróździła. Trudno znowu wymagać od austrjackiego rządu, ażeby miał od nas więcej współczucia dla wygnańców i oparł się tak miłemu gwałtowi.

Obawa zamieszek, knowań, spisków, gdyby istotnie była usprawiedliwioną i miała podstawę, mogłaby tłumaczyć ostre postępowanie — ale najczęściej trwoga to udana, dla pozbycia się niemiłych osobistości. W żadnym razie nie szkodzi, gdy się tak ważny przedmiot pod ogólną poddaje dyskussję.

W odcinku „Kraju" — „Lwowski trybunek" (Tad. Romanowicz) i „Podróże Gulliwera po Galicji."

Djabeł w tej wojnie ma prawdziwie żyłę złotą, świadkiem „Kronika" i tragedja „Psy zająca zjadły," oraz „Pruskie nabożeństwo..." i „Psalm." Do tragedji możnaby dodać drugą z bajki Korzeniowskiego — „Dziś zająca zjadają sami przyjaciele."

Kraków i Lwów odpoczywają po agitacjach wyborczych i sejmowych naradach; stronnictwa nawet złagodniały i ograniczają się lekką wojną partyzancką w swych dziennikach. — Wiele wrzawy zrobił wypadek w oktawę M. Boskiej Różańcowej w czasie procesij w rynku we Lwowie, gdzie z powodu niezdjęcia czapki przez wojskowego i rozdrażnienia ludu, przyszło do bójki i gwałtów, tak że nabożeństwo wstrzymane być musiało.

Dziennik polski mieści między innemi artykuł: Wojna i sprawa polska, przewidujący, co się już po części iści, iż Rosja zmuszoną być może do rodzaju ugody z Polską. — Powiemy o tém niżej jeszcze. — Wyborna także korespondencja z Tarnopola. Składki na pomnik dla Chrzanowskiej w Trembowli idą powoli. Ogółem dotąd nie przeszły one 784 złr.

Jutrzenka kołomyjska mieści dalszy ciąg „Nieznanych szczegółów z życia W. Pola" i przepyszny Kornela Ujejskiego „Marsz polski", — korespondencje z Czerniowiec i Wiednia, kronikę i t. d. W Kołomyi, jak się okazuje, urzędują jeszcze po niemiecku.

W **Dzienniku poznańskim** najważniejszą może jest korespondencja Rosjanina, powołująca do porozumienia, do rozstrząśnienia swobodnego stosunków naszych, ostatecznie do — zjazdu za granicą Rosjanów i Polaków.

Uwagi z tego powodu umieszczone w dzienniku przez korespondenta, są bardzo słuszne; w zasadzie nikt z nas nie odrzuci pewnie ofiary zjazdu, rozmówienia się i roztrząsania stosunków wzajemnych, mogącego zbliżyć dwie narodowości jednoplemienne, ale zjazd ten, pewni jesteśmy, nie doprowadziłby do niczego. Rosja dziś jeszcze nie zdobyła sobie stanowiska takiego, na którémby się z nami spotkać mogła i zrozumieć. Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, patrzym na to, co przedstawia chwila obecna. Opanowana ideą jednolitego państwa, upojona wielkością swą i siłą, Rosja ze stanowiska carsko-państwowego patrzy na naszą kwestję, na którą my poglądamy, mierząc ją prawami ludzkiemi i historycznemi. Dla Rosij niema dotąd granic moralnych, gdy idzie o budowanie silnej całości, wszelki materjał dla niej dobry, każdy czyn usprawiedliwiony; Rosja chce być wielką i potężną — materjalnie raczej niż duchowo. Nie rozumie i nie chce zrozumieć tego, iż jeśli kolosem ogromnym, jakim jest, ma istnieć, sama ten kolos powinna zorganizować w warunkach żywotnych, bo gdy się rozpadnie, rozleci się w gruzy; a rozpaść się musi nie zorganizowany na innych niż dziś podstawach.

Rosja dziś myśli i pracuje tylko nad węzłami, któreby związały całość, choćby sznury ich wpiły się w członki, zapominając że taka więź odejmuję swobodę ruchu i przyprawia prędzej później o śmierć. — My Polacy wraz z wielą innémi plemionami słowiańskiemi, zrozumielibyśmy federację słowiańską, choćby z Rosją na czele, ale na podstawie uznania narodowości i swobodnego ich rozwoju. Ucisku wiary, języka, obyczaju, ani my, ani Czesi, ani Serbowie, ani południowi Słowianie nie zniosą. — Rosja, niestety, będzie musiała przejść przez smutne doświadczenia, nim się przekona, że to czego żądamy, więcej daje siły niż gwałt sumieniom i indywidualności narodowej zadany. Szwajcarja trzyma się spójnie, mimo trzech języków, stanowiąc całość zupełną, dla czegóżby słowiańska respublika czy cesarstwo na podobny sposób zorganizować się nie miało?

Zresztą do czego prowadzi takie Colloquium charitativum z ludźmi pojedyńczemi, jeśli rząd trwać będzie w swom systemie? Ludzie pojedyńczy składać będą ucisk na wolę rządu, rząd będzie mówił, iż ulega opinji i jak Mikołaj dowodzić może, iż on ze wszystkich Rosjan jest *lę plus polonais*. — Dopóki nie przetworzą się w Rosji pojęcia państwowe z gruntu, póty układy do niczego nie doprowadzą. Słowiańska federacja jest ideą na czasie i w potrzebie wspólnej, panslawizmu wyrzec się trzeba.

W tym samym przedmiocie mówi też **Gazeta toruńska**. „W obec skrępowania Polski pod rządem rosyjskim twierdzić, że na serjo Rosja wzywa Polaków dla postawienia warunków porozumienia, jest trochę naiwną, boć pod grozą stanu wojennego dyskusja w sprawach tego rodzaju poprostu niemożliwa.... **Golos i Politik** w sprawie zagodzenia zatargu nie do Polaków, ale na samprzód do Rosjan powinny się odzywać, aby Polaków postawili przedewszystkiem w warunkach, gdzieby mogli z całą swobodą objawić potrzeby i życzenia.—"

„Dziennik poznański" wspomina z kolei bardzo życzliwie o „Rachunkach," w drugim artykule ujmując się za obywalstwem wiejskiem, przeciwko którego zasługom, żywotnej sile i ofiarności do służby narodowej autor nigdy nic nie wyrzekł natchnionego niesłuszném uprzedzeniem lub niechęcią, owszem podziela on zdanie recenzenta i zgadza się na nie, upraszając aby nie brać *pars pro toto*. — Część obywatelstwa wiejskiego za przewodem ludzi pobałamucouych przez wrzekome powagi, wyszła z obozu narodowego do kosmopolitycznego, ale większość w nim pozostała i pracuje. Nie zaprzeczy recenzent, iż Szambelanów J. K. Mości, zapisanych w roczniku szlachty nie naszej, odbywających służbę w przedpokojach, a wyrzekających się narodu i jego świętych tradycyj — do serca przytulić i pieścić się z niemi trudno. Ale bo też to są — wyjątki — o mało nie powiedzieliśmy — wyrodki. —

W „Gazecie toruńskiej" między innémi list z Poznania, który nam przypomina, żeśmy o teatrze nic nie powiedzieli. Zdaje się, iż teraźniejszy teatralny sezon, skutkiem może wojennych kłopotów, nie wiele obiecuje dla sceny.... Mimo usilności artystów, krzesła próżne, widzów mało....

Gwiazdka cieszyńska donosi, iż na radzie gminnej uchwalono, że niższa realna szkoła ma być bezkonfesyjną i powolano do niej nauczycieli niemieckich — choć dzieci większość jest polska.... W gminie miejskiej góruje idea wielkogermańska — możeż dziś być inaczej??

O ks. Macieju Majerczaku zmarłym niedawno, administratorze dijecezji kielecko-krakowskiej, znajdujemy wiadomość, iż urodził się w r. 1800, święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1823, na biskupa konsekrowany był w r. 1862.

Ś. p. K. Karśnickiego z Mystek wizerunek i wspomnienie pośmiertne mieści „Sobótka" poznańska.

W Warszawie d. 5. Października poświęcono grobowiec

wzniesiony Józefowi Komorowskiemu, artyście dramatycznemu, urodz. w r. 1818, zm. 1858 r.

W dobrach Lelewo, w parafii Ciechcińskiej, powiecie Płońskim (król. polsk.) zmarł d. 6. Października, mając wieku lat 82, ś. p. Hilary Ostrowski, były marszałek gubernji płockiej.

We Lwowie pierwszych dni Października zmarł Jakób Krzysztof Hryszkiewicz, legionista z r. 1809, mając lat 87, w szpitalu Sióstr Miłosierdzia.

W Krakowie d. 2. Października zmarł Wincenty Szymonowicz, mając lat 35. W roku 1862 rok cały odbył więzienia w Modlinie, w r. 1863 bił się pod Miechowem. — Przyczyną śmierci była rana zadana mu przez niewiadomych napastników w Zasławicach pod Mogiłą przed trzema tygodniami.

W Poznaniu d. 5. Października zmarł weteran napoleoński, Bartłomiej Kochanowski, mając lat 92. W roku przeszłym obchodził złote wesele.

W Krakowie d. 7. Października zmarła matka Dr. Gumplowicza, redaktora „Kraju.“

Korrespondencye.

Rzym, 7. Października.

(*γη.*) Kiedy przed dwunastu laty Pius IX. objeżdżał całkowite jeszcze podówczas państwo swoje i zatrzymał się w Rawennie, podano mu księgę, w której najznakomitsi goście zwykli byli zapisywać swe imiona na pamiątkę pielgrzymki odbytej do grobu największego wieszcza nowożytnej Europy. Otoczony pełnémi demonstracjami włoskich ludności, Papież jakoby przeczuwając ich zmienność, zapisał w księdze, obok swego imienia, ten wiersz z „Boskiej komedji,“ który pod jego piórem proroczego znaczenia nabierał:

Non è il mondan rumore altro che un fiato
Di vento, che or va quindi or va quinci,
E muta nome perchè muta lato.

„Światowa wrzawa nie jest niczém inném jak powiewem wiatru, który wieje już ztąd, już z owąd, i zmienia imię, zmieniając kierunek.“

Otóż nigdy wielka prawda wygłoszona przez Danta i przeczucie wyrażone przez Piusa IX. dantejskim tercetem, nie ziściły się tak dobitnie jak przeszłej niedzieli, w dzień uroczystego plebiscytu rzymskiego. Nie mówię tutaj o samym plebiscycie. Wiadomo, iż czynność ta polityczna dana za podstawę nowym europejskim stosunkom przez Napoleona III., nie zdołała nigdy uzyskać wiary ultra-zachowawczych stronnictw w różnych krajach i że stronnicy prawa Bożego, wyznawcy dawnych politycznych teorji, z ironicznym skieptyzmem przyjmowali i przyjmują dotychczas jej wyniki. Plebiscyty zawsze mogą wypadać na korzyść tych, którzy władzę mają w ręku i rozciągają onę bez kontroli aż do samego dna wyborczej urny. Nic w świecie łatwiejszego jak szachrajstwa w tym względzie. Liczby więc plebiscytowe nie tylko dla zacofanych konserwatystów, ale dla wszelkiego chłodnego i bezstronnego człeka nie mają bynajmniej wartości wyroczni i nic przez się nie rozstrzygają, nie dowodzą, nie stanowią. Mogliśmy się dowiedzieć i przeświadczyć urzędownie, iż dnia 2. Października 40,805 Rzymian głosowało za zniesieniem władzy doczesnej i za przyłączeniem wiecznego miasta do konstytucyjnego państwa Wiktora Emanuela, a pomimo to wolno by nam twierdzić jeszcze, iż Rzymianie będący za utrzymaniem papiezkiego rządu i uważający Włochów za nieprzyjaciół stanowili większość, chociaż urzędowe raporta zapisały jedynie 46 głosów przeciwnych nowemu porządkowi rzeczy, a ztąd zapewne sprzyjających staremu. Atoli na inne tu objawy należy zwrócić uwagę, by się przekonać o istotném usposobieniu ludu rzymskiego, w tym dniu pamiętnym i ocenić doniosłość dantejskiego wiersza w tej okoliczności.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż na drugi dzień po przybyciu hr. Ponza di San Martino, kiedy Ojciec Święty przytomny był inauguracji odbudowanego wodociągu *Aqua Martia*, spotkała go jedna z najświetniejszych demonstracji, jakie pamiętano pod jego panowaniem. Pomijając już krocie seminarzystów, księży i żuawów, którzy rej wodzili w Rzymie w podobnych okolicznościach i krzyczeli najgłośniej: „Niech żyje!“ prawdziwi Rzymianie, świeccy krajowcy wszelkiego stanu, wołali w niebogłosy: *Viva il Papa-Re!* Również wspaniałémi i wzruszającémi były demonstracje na cześć doczesnej władzy Papieża podczas *triduum* odprawianego u św. Piotra, aby wymodlić ratunek z nieba przeciwko Włochom i zbawienie świeckich rządów Ojca Świętego. — Po dwadzieścia i trzydzieści tysięcy osób płci obojej ściągało się każdodziennie do Watykańskiej bazyliki. Otóż zaledwie Włosi wstąpili do miasta, postać się rdzennie zmieniła, a Rzymianie, którzy otaczali u świętego Piotra modlącego się Papieża-Króla i nieśmieli nigdy powstać przeciwko niemu i podać dłoni wojsku włoskiemu, pospieszyli dowieść światu, że nie są bynajmniej tak przywiązani do doczesnej władzy, jak można było wnosić, i porzucili tłumnie żółto-białą chorągiew dla trójkolorowej. Rzym d. 2. Października zadziwił świat swoją niewdziecznością dla Piusa IX.

W mieście będącém stolicą katolickiego świata i z krótkiemi przerwy zostającém od czasów Konstantego W. pod polityczném zwierzchnictwem rzymskiego pasterza, nie odezwał sie jeden świecki głos za jego utrzymaniem, nie ukazał się jeden protest, chociaż wolno we Włoszech pisać i drukować, co się tylko podoba, jak tego mamy najlepszy dowód w „Unità cattolica,“ posuwającej do ostatecznych napaści i obelg niechęć swą ku rządowi włoskiemu i mężom stanu auzońkiego półwyspu. Z niezliczonej biurokracji papiezkiej pięciu tylko urzędników nie chciało służyć królowi włoskiemu i podało się dymisji; wszyscy zaś inni bez wyjątku we wszystkich wydziałach, ktore zostać mają, przyjęli służbę u nowego rządu. Szlachta rzymska posiadająca dotychczas ogromne majątki i feudalne przywileje, zawdzięczająca kolosalne swoje majoraty nepotyzmowi papieży, nie miała odwagi wyrzec jednego słowa za tą doczesną władzą, której królewski swój niemal byt i potęgę jest winna, chociaż ujęcie się takie nie pociąga wcale za sobą we Włoszech konfiskaty dóbr i różnorodnego prześladowania, jak w Polsce. Owszem cała arystokracja rzymska garnie się do nowego rządu, a nawet jeden z najgorliwszych stronników papiezkich, z najbogatszych ludzi w Europie, książe Borghese, jako prezes Izby handlowej, podpisał adres dziękczynny za wstąpienie wojsk włoskich do Rzymu; wprawdzie wkrótce potém podał się do dymisji, lecz na to tylko aby być jednomyślnie obranym na nowo. Inni zaś książęta rzymscy codziennie uznają władzę Wiktora Emanuela i otrzymują urzędy tymczasowego rządu, jak n. p. Ruspoli, Sforza-Cesarini, Del Drago, Pallavicini, Caetani, Torlonia i t. d. Jednym z najgorliwszych popieraczy przyłączenia Rzymu i państwa papiezkiego do Włoch stał się młody książe Baltazar Odescalchi, syn owej pobożnej księżnej Zofii z Branickich, której zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego zawdzięcza w części ogromną władzę, jakiej używało w Rzymie, i długoletnią przewagę swoją nad polskiem duchowieństwem. Pan Baltazar Odescalchi wychowany w domu, gdzie monsignor Czacki był wyrocznią a Ojcowie Kajsiewicz i Semeneńko samowładnie gospodarowali, stał się najzawziętszym nieprzyjacielem doczesnego Papieża panowania, i tak się serdecznie zbudował przykładami i postępowaniem swego kuzynka polskiego, iż pierwszy obecnie między szlachtą rzymską podniósł rokosz przeciwko Stolicy Apostolskiej i przeciwko rządowi, gdzie tacy kuzynkowie mogli Polaków i Rzymian samych gnębić bezkarnie.

Rząd papiezki bez najmniejszej podstawy w ludności, pomimo niedawnych żarliwych manifestacji, które się snać chyba osoby tylko Piusa IX. tyczyły, runął opuszczony, odbieżany, zapomniany, wzgardzony niemal od wszystkich. Wyjąwszy członków jego i niewielu duchownych, wyjąwszy małą garstkę legitymistów różnych krajów, nikt go w Rzymie nie żałuje, niktby nie dał grosza na jego przywrócenie. Rząd ten w rzeczy samej pracował gorliwie nad tém przez lat kilkanaście, aby odstręczyć od siebie wszystkie umysły, wszystkie serca, wszystkie sumienia. By go poznać, dość było rozmówić się poufnie i we cztery oczy z wielu duchownymi, z wielu dostojnikami kościelnymi, którzy powiadali bez ogródek, iż rząd Ojca Świętego jest jednym z najgorszych, z najniesprawiedliwszych, z najwsteczniejszych w świecie. Nadużycia, jakie tu się działy, nie dawały się już spotykać w ucywilizowanych krajach, i potrzeba chyba było zajrzeć do lodowatych tajników Moskwy, aby coś podobnego odszukać. Wyrzutki ze wszystkich krajów pod kłamliwą maską katolicyzmu i poświęcenia się dla Głowy Kościoła, mogli tutaj burmistrzować, i folgując prywacie i najnikczemniejszym namiętnościom a zemście, ciemiężyć swoich rodaków. Doznawali tego w niższym stopniu Francuzi, Hiszpanie, Belgijczycy, Niemcy, mający opiekę w ambasadach swoich, w najwyższym zaś Polacy wyjęci niestety! z pod wszelkiej opieki i prawa. — Kto nie chciał być ściganym przez policję, powinien się był pokłonić wiadomemu zgromadzeniu. Nie katolicy, ale fanatycy ultramontańscy ze wszystkich części świata poczęli tu byli od jakiegoś czasu przedstawiać żywioł powszechny, katolicki i zagłuszyli prawdziwy katolicyzm, rzeczywistą wiarę. Religija stała się była poniekąd rzeczą partji, stronnictwa, hasłem polityczném powszechnej reakcji. Krzykacze i awanturnicy z różnych krajów ubiegający się o którykolwiek order papiezki

zastąpili byli prawdziwych wiernych. Ultramontańskie komitety słały broń i amunicje wraz ze świętopietrzem, a w tém kolosalném pomieszaniu wyobrażeń remingtony zaczynały nabierać w oczach katolików tej samej wartości co różańce, mordercza kula świętą się wydawała jak ziarnko koronki lub relikwijarz, żuaw stał się niejako ojcem Kościoła, a dzienniki ultramontańskie stawiły stokroć wyżej jenerała Kanzlera, dawnego posługacza w Albańskiej traktierni, od biskupa orleańskiego, przeciwnika nieomylności.

To wszystko snać obrzydło Panu Bogu, który chce widzieć Kościół swój świętym, czystym, wyzutym z ziemskich względów i namiętności, i nie mógł dłużej ścierpieć, aby jego nadziemska oblubienica była wiwandierką w mundurze, intrygantką dworską, przekupką wrzeszczącą na rynkach. Dla tego to tak straszną zesłał karę i jak ongi w kościele jerozolimskim powypędzał razem przekupniów ze świątyni i wymiótł jednym zamachem rząd panujący nad Rzymem, w imieniu Bożém, koterją panującą nad Kościołem. Rząd ten nieszczęsny nie wstydził się pod koniec opierać na prawdziwych rozbójnikach, na słynnych zampitach z Abruzów, których ze zbójeckich band i z galer brał do swojego wojska. Stan taki był dłużej niemożliwy, tak dobrze w oczach Boga jako i ludzi. — Gwałt włoski stał się jeno narzędziem w ręku Opatrzności. Gwałt ten mógł obalić rząd papiezki ale nie zabić go. Zabicie to moralne nastąpiło dopiero w dzień plebiscytu, kiedy się wszyscy jednomyślnie odwrócili od upadłego porządku rzeczy i dowiedli, że utracił wszystkich swoich stronników.

Nie plebiscyt, powtarzam, był znaczącym, ale postawa całej ludności w dniu tym. Nigdy takiego wesela, takiego szczęścia nie widziałem w wiecznym grodzie. Ściskano się i całowano po ulicach, płakano z radości. Nie było okna prawie w mieście całém, od najuboższej siedziby do najwspanialszego pałacu, któreby nie miało swojej trójkolorowej chorągwi. Zapamiętałe oklaski niezliczonych tłumów witały rozliczne ciała i stowarzyszenia rzymskie, ciągnące na Kapitol z okazałémi sztandarami. Z przystrojonych w jaskrawe obicia balkonów kobiety w trójkolorowych strojach, jaśniejące pięknością, rzucały kwiaty pełną dłonią. W wieczór miasto całe zajaśniało czarującém oświetleniem, takiem, jak za czasów papiezkich nigdy podobnego niewidziano. Scena ogłoszenia plebiscytu z ganku senatorskiego pałacu na Kapitolu była rzeczywiście uroczą. Działo się to w wieczór także, przy podwójném świetle, pochodni i promiennego włoskiego miesiąca, wiszącego jak starożytna srebrna lampa nad Forum, Kolosseum, Palatynem i Kapitolem, na tle niepokalanych błękitów. Tłumy zstępujące z Kapitolu zalały oświetlone Corso jak żyjąca powódź. Przecisnąć się nie można było przez tę główną Rzymu ulicę, chociaż powozom krążyć po niej zakazano. Wśród takiej ciżby nie wydarzyło się najmniejsze zajście, najlżejszy nieporządek, chociaż ani jednego niespotkano policjanta. Takie umiarkowanie, roztropność i wysoka cywilizacja ludności całej godne są zaiste podziwienia.

Upadek nieszczęsnego rządu, jaki szalona reakcja stworzyła była w Rzymie, i który ściągnął na siebie powszechną nienawiść, pozostawia atoli w całości kwestję doczesnej władzy. Ludności jej nie chciały pod formą, jaką miała dotychczas; czyby jej zechciały pod inną? Czy polityczne życie i przewodniczenie całemu narodowi nie będą miały dla Rzymian więcej uroku jak bierna ich dotychczasowa rola czyniąca z nich wśród tegoczesnego świata to, czém byli Żydzi w starożytnym świecie, strażników tradycji i lud czysto Boży? Czy można panować ludności, której się utraciło miłość i szacunek i wymagać od niej, by wszystkie narodowe swe dążności i uczucia poświęcały religijnym celom? Zaparcie się takie bardzo rzadkie u jednostek jest, zgoła bezprzykładném w zbiorowych istotach.

Jeżeli rząd papiezki wróci kiedy, nie będzie on już mógł być despotycznym i staroświeckim; będzie musiał uwzględnić wszystkie narodowe skłonności Rzymian, których niepodobna już odgraniczać komorami, krępować paszportami, cenzurami i policjami, powściągać cudzoziemskiem wojskiem i wykrawać z narodu, do którego należą, jak kawałek wielkanocnego placka. Kościół bądź co bądź musi się zbratać z wolnością, z postępem, z narodowościami, których był puklerzem z dawien dawna, musi przestać być Kościołem syllabusa i zstąpić raz na zawsze z drogi, na jaką go wprowadził Ignacy Lojola, a to pod karą okropniejszych jeszcze klęsk niż te, jakie ściągnęła na niego wyuzdana rzymska reakcja od 1850 r., niepowetowane polityczne błędy Piusa IX. i dogmat nieomylności.

Największém byłoby dla władzy doczesnej nieszczęściem, gdyby ją obce bagnety przywrócić miały. Przywrócenie za pomocą bagnetów straszniejszém by się stokroć stało dzisiaj dla Kościoła niż Djoklecjanowe prześladowanie, niż zstąpienie katolicyzmu samego w głąb katakumb. Bomby, jakie Bixio tak okwicie rzucał aż do Leonowego miasta przeciwko doczesnej władzy i które tyle szkody na Transtewerze narobiły, podniosły tylko i uświetniły postać sędziwego Papieża, którego obrona na większe jeszcze zasługiwała współczucie i uwielbienie, gdyby zaniechano od razu bezowocnego oporu. Ale bomby, jakie obce wojsko wrzucałoby do Rzymu dla odbudowania doczesnej władzy i jako węgielne dla niej kamienie, stałyby się hasłem ostatecznego upadku religji na świecie i początkiem ery antychrysta.

Ciężkie winy i występki papiezkiego rządu nie usprawiedliwiają atoli sposobu, w jaki rząd włoski z nim postąpił. Wypłoszyć potrzeba było z Rzymu różnojęzyczną zgraję, która tam rej wodziła, wymieść to śmiecie intrygantów, uczynić z Rzymu wolne miasto połączone z włoską ojczyzną federacyjnym węzłem, ustanowić dobry konstytucyjny rząd, usuwający na zawsze samowładztwo i *gouvernement personnel* Papieża w rzeczach tego świata, — ale nie obalać wszystko od razu z taką obłudą i machiawelizmem, przenosić świecką stolicę do duchownego grodu i stosować prawodawstwo włoskie. Leonowe miasto było urojeniem i złudą, mieszkańcy jego głosowali już wszyscy za Wiktorem Emanuelem. Wprawdzie gabinet florencki zapewnia dzielnicy tej Rzymu eksterrytorialność, to jest swobody i przywileje, jakich zwykle poselstwa cudzoziemskie używają; ale zarazem zamierza konfiskować dobra duchowne w Rzymie i znosić wszystkie klasztory i zgromadzenia religijne. Będzie to już gwałt samemu Kościołowi zadany. W stolicy katolickiego świata nie można było postępować tak jak gdzie indziej. Ale od Włochów można się wszystkiego spodziewać. Położenie Ojca Świętego jest przykrém, wyjątkowém. Ogłosił się on jeńcem w proteście do ciała dyplomatycznego z dnia 20. Września, w nocie kardynała Antonellego do nuncjuszów i internuncjuszów Stolicy Świętej, która d. 27. tegoż miesiąca wysłaną została, i w liście swoim do kardynałów pod d. 29. Nie wychodzi ani wyjeżdża wcale z Watykanu i używa tylko przechadzki po ogrodzie, jako więzień. Atoli nikt mu nie przeszkadza wyjeżdżać a wojsko włoskie ma rozkaz oddawania mu królewskich honorów. Dotychczas niewiadomo z pewnością, czy zostanie w Rzymie lub wyjedzie. Kardynałowie Antonelli i Berardi radzą mu zostać, ale wszyscy inni purpuraci są niemal bez wyjątku za wyjazdem. Jednak zamiar udania się do Antwerpji lub do Malty, opuszczony stanowczo został. Cesarz austrijacki za pośrednictwem hr. Trauttmansdorfa ofiarował Ojcu Świętemu pałac w Salzburgu i zamek Miramare do wyboru. Atoli przemaga rada, aby Papież w razie wyjazdu udał się do Korsyki, która jest cząstką Francji i własnością narodu najprzychylniejszego doczesnej władzy papieży. Wyjazd Ojca Świętego będzie całkowicie zależał od wypadków, od położenia europejskiego, od postępowania rządu włoskiego. W ogóle mniemają, że wyjedzie przed przyjazdem króla włoskiego do Rzymu, ale jeśli zostanie, to pewna iż Wiktora Emanuela nie przyjmie, tak jak nie przyjął dotąd jenerała Cadorny.

Listy Pustelnika.

VII.

Za ludzkiej pamięci, — równie zażartej walki, tak krwawych i namiętnych zapasów nie widziała Europa. — Świadczą niemieckie zarówno i francuzkie dzienniki, wszyscy, co z pola bitwy wracają, iż widok pobojowisk, usłanych stosami ciał, poległych od morderczych narzędzi wojennych dzisiejszych, miast w gruzach, pod któremi na pół spalone leżą trupy, wsi opuszczonych przez mieszkańców, pól pooranych kulami i świeżemi mogiły, kałuż krwi na pół zastygłej . . . strzaskanych broni zbroczonych czyni wrażenie takie, iż się nań dusza wzdryga. Mimowolnie patrząc na te cmentarze rodzi się pytanie, co ludzkość zyska na tej hekatombie kwiatu młodzieży, na tém zniszczeniu strasznliwém i bezlitosném, naostatek na roznamiętnieniu całych plemion, które w pamięci pokoleń zostawią na długo niezatarte ślady? — Strata materjalna pracy i ludzi jeszcze się może łatwiej da wynagrodzić, ale zaniepokojone sumienie wieku? nie wiem. Zajęcie Francij, złamanie jej, ażeby się wytłumaczyć dało, musi się jakąś wykładać ideą. Pospolicie znajdujemy je tém wyjaśniane, iż ognisko swawoli, socjalistycznych idei, propagand rewolucyjnych wywrócić było potrzeba. Pomijamy to, iż polityka, która zadanie to wywiesza na swym sztandarze, wczoraj posługiwała się socjalistami i rewolucją, gdy jej one były na rękę; rodzi się pytanie, czy w istocie cel ten osiągnięty zostanie. Wiktor Emmanuel, zajmując Rzym, tłumaczył się także potrzebą ratowania od wzbierającego prądu rewolucyjnego.

O niebezpieczeństwie zbytnich swobód kilka razy odzywał się z ministerjalnej ławy hr. Bismarck. Oddziaływanie przeciwko zbytnim domaganiom się ludów jest wszędzie na porządku dziennym. *Hannibal ante*

portas, to główny nieprzyjaciel, przeciwko niemu toczą się wszystkie wojny, gwoli pokonania go steruje cała polityka. Interesa państwowe ustępują nawet społecznym i nieprzyjaciele porozumiewająsię ze sobą, ażeby Europę uwolnić od socjalno-demokratycznych idei i robót. Największa bezsprzecznie zasługa na tém polu należy Prusom, które militarną karnością doprowadziły do tego, iż lud ślepo idzie, gdzie go zawołają. Zajęcie więc przez Prusy Francij, oddziaływanie rządu we Włoszech, monarchija zwiastująca się w Hiszpanij, a na ostatku może *ultimatum* wysłane Szwajcarij, aby wygnała wichrzycieli, i będzie w Europie jak było po r. 1831. w Warszawie — *L'ordre regne en Europe*. — Duchowieństwo zarówno protestanckie jak katolickie idzie ręka w rękę z rządami, tak że wkrótce spodziewać się można zatamowania niebezpiecznej fali i złotego wieku na nowo. Tak mówią, tak sobie obiecują przyjaciele porządku, i tego się po Prusach spodziewają. — Być może, iż po części nawet odgadły myśl, która, obok zjednoczonych Niemiec, stanie na straży ich przyszłości. — Ale nigdy jeszcze podobno ludzkość tą drogą nie doszła do skruszenia potęgi idei prawdziwych czy fałszywych, które zawładły światem. Są one jak nasiona, które, czy chwast czy zboże zrodzą, jeśli się w wielkiej liczbie zasieją, wyrosnąć muszą. — Ten tylko jest skutek otwarcie wypowiedziany ideom wojny, iż się nią one pokrzepiają, a pozornie pokonane, z nową odrastają siłą.

Najlepszym dowodem faktu tego, iż prześladowanie idei, gwałtowne parcie na nią, nie jest zdolne ją zniszczyć, ale przeciwnie — wyrabia w niej potęgę, daje urok, przedłuża trwanie — jest porównanie w tym względzie Europy z Ameryką, gdzie swoboda szeroka bynajmniej rozwijaniu się idei demokratyczno-socjalno-komunistycznej nie dodała siły. — W tych warunkach wolnej propagandy, zgromadzeń, swobody druku zupełnej, doktryna niebezpieczna winna się była rozkrzewić i rozsiać szeroko. Tymczasem wcale tak nie jest, rodzą się i mrą próby niedorzeczne jak mormońska, padają ofiarą umysły słabe, wszędzie i zawsze na ofiarę przeznaczone, a ogół, mrzonkami na chwilę opętany, najprędzej drogą doświadczenia przychodzi do przekonania się o ich czczości. Ameryka nietylko nie jest zagrożoną zwycięztwem demokratyczno-socjalistycznych systemów, ale przeciwnie może wskazuje w najnowszych czasach prąd ku ograniczeniu dobrowolnemu swobód, jakie posiada, a przynajmniej ów przewrót społeczny, którym grożą Europie ludzie interesowani, by utrzymywali postrach widma tego — wcale nie obudza obawy za Oceanem.

Na starym naszym lądzie rewolucja, socjaliści, czerwoności wszelkie służą oddawna za doskonały pretekst wszelkim reakcjom i politycznym robotom. — W istocie nie idzie o to, ale o zwrot do dawnego porządku rzeczy — niemożliwego już, który w społeczeństwie nadawał wyłączne prawa pewnym klasom, pewnym z łaski Bożej mianowanym indywiduom. Chciano, by powrócić do patrjalchalnego żywota przeszłości, daleko wygodniejszego niż obecny, do ograniczenia swobody słowa, — do zapobieżenia jawności — do całego szeregu instytucij i praw z dzisiejszym stanem niezgodnych. — Nie idzie o powstrzymanie wybryków, ale o cofnięcie się na stanowisko opuszczone i bezwładne na niem trwanie. — Jakikolwiek będzie przebieg tej walki, i jakkolwiek ona długo potrwać może, rozwiązanie wątpliwém nie jest bynajmniej. — Ludzkość się nie wraca, zbłądzić może w drodze, cofnąć się tylko chwilowo... ogólny pochód musi ją prowadzić — dalej a dalej — *Vorwärts!*... Wszak ci to godło pruskie, jakkolwiek tylko dla wojennych przeznaczone chorągwi.

Jak niedawno świat cały konserwatorów, legitymistów, orthodoksów i codinów cesarza Mikołaja czcił i kłaniał mu się, widząc w nim wielkiego obrońcę wstecznictwa, tak dziś co u nas jest zacofanych, zwraca oczy na króla Wilhelma i hr. Bismarcka. Wiadomo dobrze, iż kanclerz północny nie cierpi frazeologij liberalnej, brzydzi się deklamacjami — ale nie idzie za tém, aby nie rozumiał czém świat i ludzkość żyją, i co do życia im potrzeba. Nie godzimy się na politykę z hr. Bismarkiem, ani na bezwzględne przecinanie węzłów gordyjskich, mieczem — ale nie możemy mu zaprzeczyć, że oświatą się nie brzydzi, że administrować umie, że popularności frazesami nie żebrze, ale faktami na nią zarabia. Wielka to nauka dla demokracij europejskiej, dla ludzi miłujących i pragnących postępu, ażeby mniej słowy a więcej też faktami się posługiwała do swych celów.

Mniej mówić, a pracować więcej.

W chwili, gdy przerwany list mieliśmy ciągnąć dalej, nadeszły nowe sprawozdania ze Strasburga, nowe bulletyny i korespondencje z coraz rozszerzającego się placu boju; są one tak przerażające, tak smutne, iż wszelka dusza ludzka wzdrygnąć się na nie musi. Są li to konieczności wojny, a nareście jaka tej wojny konieczność? Czy Niemcy, same gdy ostygną, gdy powrócą do równowagi, gdy rozliczą się z sobą i swém sumieniem, będą mogły cieszyć się temi zwycięztwy, które tak drogo kosztowały, aby dowieść jednej dotąd tylko jasnej prawdy, że militarna organizacja pruska jest najdoskonalszą, że daje straszną i groźną siłę w ręce tych, co nią władną, i że z jej pomocą dają się przeprowadzić nawet najdziwniejsze fantazje bohaterskie? Dziś rzecz jest tak stanowczo dowiedziona, iż prawda ta nie zdaje się nowych ofiar wymagać. Niemieckiemu duchowi, bez świadomości swojego prądu, walczącemu z Franciją, idzie o zupełne jej złamanie, o skruszenie siły, o odarcie jej z uroku i wpływu, jaki miała. Dla czego? dawała się li czuć tego tak niezmierna potrzeba? Jest-li to zemsta za artykuły Klaczki i książkę Cherbulieza? Zaprawdę byłaby za srogą. — W tej chwili Francija wydawać się może Niemcom jako szkodliwa i zgangrenowana część ciała zbiorowego Europy, — jutro same Niemcy przekonają się, że bez tej części żyć nie potrafi świat bez kalectwa. Nie we wszystkiem zastąpić podoła ją Germania, a w wielu sprawsch brak jej poczuje. — Ludzkość, sprowadzana wiele razy do jednego mianownika, nigdy długo bez szkody w olbrzymią całość jednolitą zrastając się, nie mogła wyżyć i wytrwać w niej bez widocznego upadku. — Podział pracy w niej jest taką koniecznością, jak w narodzie i społeczeństwie. Każde plemię ma swoją misję, swe zadanie, charakter, swe drogi pochodu, wszystkie są potrzebne — o tej znowu prawdzie uczy historja. Sprzeczać się o to, kto większą ma zasługę lub jednej z nich przeczyć, ślepoty dumnej jest sprawą. Szczęściem po nad porywy człowieka i jego chętkami stoi prawo historyczne, konieczności dziejowe i to, co myśmy nawykli nazywać Opatrznością. Ona też nie dopuści, by ludzkości dla serca wydarto głowę, lub dla głowy odjęto serce.

— *X. X.*

Poznań, 6. Października 1870.

Jeden z dzienników polskich, jeżeli się nie mylę, „Przyjaciel ludu", wspomniał niedawno o adresie wystosowanym podobno przez pewną liczbę mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, narodowości polskiej, do króla pruskiego Wilhelma. Inne dzienniki, pomiędzy niemi i niemieckie, powtórzyły tę wzmiankę; nareszcie „Dziennik poznański", w numerze z d. 1. Października r. b., zamieszcza w tym przedmiocie korespondencję — „z miasta", z uczciwą, jak się zdaje, tendencją, lecz nieco zbyt dyplomatycznie napisaną, w której autor domaga się publikacij adresu, grożąc z swojej strony ogłoszeniem, nadesłanego mu odpisu tegoż adresu wraz z podpisanemi nazwiskami. Okazuje się z tego, iż adres dotąd okrywa się tajemnicą; wszakże, właśnie z powodu tej tajemniczości, mojém zdaniem, wnioskować należy, że cała ta sprawa adresu jest wymysłem, i że odpis, udzielony autorowi korespondencij „z miasta", nie jest autentycznym. Adres bowiem każdy, wystosowany do monarchy, ma tylko w takim razie jakiekolwiek znaczenie, jeżeli jest wyrazem uczuć lub zapatrywań całej społeczności kraju lub prowincij, albo przynajmniej pewnej kategorij, która może rościć sobie prawo do reprezentowania znacznej części tejże społeczności. Tylko tego rodzaju adresa monarcha przyjąć może, i to tylko wtenczas, skoro mu są doręczone jawnie i z rozgłosem; tajemniczość wszelką uważanoby, i słusznie, za ubliżenie godności monarszej, gdyż tym sposobem przyznaliby ci, którzy adres podpisali, że chcą postępowanie swoje ukryć przed współobywatelami, i że takowe sami uważają poniekąd za naganne. Odebranie zaś oświadczenia lojalności — bo taka podobno ma być treść adresu — od indywiduów pozbawionych odwagi cywilnej i samych siebie nieszanujących, w każdym razie ukoronowanej głowie pochlebiaćby nie mogło. Gdyby więc istniał adres, musiałby być jawnym. Powtóre sama rzekoma treść adresu czyni go w teraźniejszej chwili niepodobnym. Myślę, że szukając nawet z latarnią Diogenesa, nie znalazłby w Księstwie Poznańskiem Polaka, którybydzisiaj czuł wewnętrzną potrzebę lub upatrywał interes, bądź to publiczny, bądź prywatny w wynurzaniu sentymentów wiernopoddańczych królowi, zawikłanemu w wojnę na zabój z narodem francuzkim. Gdyby się znalazły osoby, któreby dla pozyskania względów dla siebie i swojej koterij — z zapomnieniem o powinnościach względem siebie i narodu — posunęły się do podobnego kroku, przyznać należy, iż pora nie byłaby najszczęśliwiej obraną i nie rokowałaby skutków pomyślnych. Interes publiczny zaś w naszém wobec rządu położeniu nie pozwalałby nigdy na adresa lojalności z naszej wypływające inicjatywy. Czyż nie stosujemy się ściśle do praw, któremi się rządzi państwo pruskie, czyż w obecnej wojnie waleczność i wytrwałość żołnierzy polskiej narodowości nie przyczyniła się w znacznej części do zwycięztw nad armją francuzką; czyż, jeżeli z naszej strony wypełniamy obowiązki włożone na nas, nie mamyż prawa żądania, aby i druga strona wypełniała podjęte względem nas zobowiązania? A w jakiż to sposób te zobowiązania rządu pruskiego bywają wykonywane?!... Zbytecznem byłoby powtarzać tutaj zażalenia, które od lat tylu przez usta posłów naszych w Berlinie i przez pisma

publiczne głoszone były, i które tylko do tego doprowadziły, iż przyrodzone prawa narodowości naszej coraz bezwzględniej i coraz śmielej są zdeptane. I wobec tych krzywd, z każdym dniem ponawianych, mielibyśmy z własnego popędu składać temuż rządowi zapewnienia naszej lojalności i wdzięczności? Zaprawdę, nie dzisiaj czas do takich wynurzań! Niechaj rząd pruski wstąpi w ślady cesarza austrjackiego, niechaj wprowadzi w życie chociażby część zagwarantowanych nam w traktatach wiedeńskich narodowych instytucij, a wtenczas dopiero będzie czas pomyśleć o adresach, o podziękowaniach, nie dzisiaj — kiedy nie masz za co dziękować.

Z powyższych uwag należy, jak już nadmieniłem, wnioskować, że doniesienie niektórych dzienników o adresie obywateli polskich do króla pruskiego jest mylném. Zdaje się, że cała sprawa polega na nieporozumieniu, spowodowaném przez inserat zamieszczony w „Dzienniku poznańskim", w którym przewodniczący Radzie miejskiej, adwokat Pilet (Niemiec) uwiadamia publiczność, że adres do króla, uchwalony przez znaczną liczbę mieszkańców (niemieckich) Poznania, z prośbą, aby monarcha nie dopuścił mięszania się neutralnych mocarstw przy zawarciu przyszłego pokoju z Francij, — może jeszcze być do pewnego czasu podpisywanym w jednym z biór ratuszowych. Otóż to ogłoszenie dało zapewne powód „Przyjacielowi ludu", który pierwszy poruszył tę sprawę, do wzmianki o nie istniejącym wcale adresie ludności polskiej do króla Wilhelma.

O delegacji Sejmu galicyjskiego do Rady Państwa we Wiedniu r. 1869|70.

(Obacz Tygodnia Nr. 17. str. 156, Nr. 22. str. 210, Nr. 32. str. 316, Nr. 33. str. 325, Nr. 39. str. 373, Nr. 40. str. 381i Nr. 41 str. 290.)

IV.

Lwów, 12. Września 1870.

(Dokończenie.)

Bywa zwykle, że naród, który stracił niezależność polityczną, a z nią rodzimą swobodę, upada na duchu, że dochodzi do zwątpienia o własnych siłach moralnych, że upatruje nareszcie w wolności więcej uciążliwszych obowiązków, aniżeli rzeczywistych korzyści lub rozkoszy. Dzieje się to wskutek demoralizującego wpływu długoletniej wojny. Żydzi, chociaż wyzwoleni z niewoli egipskiej, gdy wyprowadzeni na puszczę ujrzeli się chwilowo narażonymi na niedostatek, wołali: „Obyśmy byli pomarli w ziemi egipskiej, gdyśmy siadali nad garncy mięsa, gdyśmy się najadali chleba do sytości." Woleli też pląsać przed „złotym cielcem", aniżeli wznieść się do szczytnej idei Boga swych ojców, widząc, jak ciężkich ten od nich domaga się poświęceń. Nie pomawiam o złą wolę tych ziomków, którzy w rezolucij dopatrywali dążeń do jakiegoś nadmiaru wolności, niezgodnego z naszém położeniem: śmiało jednak rzec mogę, że ich obawy czy wątpliwości były nieuzasadnione, a pod pewnym względem stawały się szkodliwemi. Szanuję najzupełniej powody ich dbałości o potęgę Austrij, jako ostatniego przytułku narodowości polskiej; nie można atoli milczeniem pominąć uwagi, że ta narodowość tylko wtenczas państwu doda rzeczywistej siły, jeżeli w jego obrębie będzie miała sobie zapewnioną odpowiednią samodzielność i swobodę. Krzywdzi ją ten, kto jej odmawia zdolności do wytwarzania z siebie warunków bytu społecznego na rozleglejszą skalę; zbija go tylowiekowa jej historja, zbija energja, jaką pod tym względem rozwinęła właśnie w epoce sprowadzonego na nią rozmaitemi okolicznościami politycznego upadku. Niejasnemi zaś nie można nazwać dążności, które cały kraj rozumie, a których znaczenie i dalszą doniosłość rozwijać może tylko postęp czasu i wyradzające się w ciągu jego krajowe potrzeby. Najboleśniejszém było, że podobne zarzuty podawały naszym przeciwnikom do ręki broń, którą walczyli przeciw delegacji. Nieprzychylny nam rząd dawał jej często do poznania, jakoby nie dowierzał, że cały kraj ją wspiera. — Dzienniki niemieckie, w bliższych stosunkach z ministerstwem zostające, napomykały niekiedy jakoby o pewnych jego relacjach z przewódzcami innych stronnictw krajowych, przy których pomocy spodziewano się snać po za plecami delegacij przyjść do porozumienia z Polakami za mierniejszą cenę od tej, co była zawarta w rezolucij. Jeżeli mimo tych przeszkód delegacja się nie zachwiała, złożyła tém samém dowód niepospolitej wytrwałości.

Co się tyczy edukacij publicznej, przy pierwszym rozbiorze rezolucij w komisij Niemcy zdawali się godzić na to, aby ustawodawstwo o niej co do Galicij przeszło na sejm, a zarząd jej na władze krajowe. Rząd gotów był uważać ustępstwo co do tego działu za cenę pokoju, z Galicją zawrzeć się mającego. Było też i w kraju przekonanie, że tylko pod tym warunkiem możebne jest umysłowe i moralne odrodzenie naszego społeczeństwa, jeżeli wychowanie przyszłych pokoleń złożone będzie bezwarunkowo w ręce swojskie, w ręce krajowe. Do bardzo rzadkich wyjątków należało zdanie, wypowiedziane w Kwietniu przez jednego z mowców Koła politycznego krakowskiego, że zarząd uniwersytetów koniecznie pozostać powinien przy władzy centralnej we Wiedniu. Snać nie rozważył dostatecznie szanowny mowca, że dotychczasowa niepłodność naszego kraju na polu naukowém głównie wynikła z tej centralizacij zarządu uniwersyteckiego, jaki on utrzymać pragnie; a jeżeli swém wypowiedzeniem chciał polskiemu narodowi dać świadectwo ubóstwa umysłowego, stanęło w rażącej sprzeczności z jego dziejami.

Wielkiego oporu ze strony Niemców powodem był artykuł rezolucij, tyczący się ustawodawstwa cywilnego i karnego. Teorja jednolitości prawa obywatelskiego w całém państwie tak dalece owładnęła była ich umysły, iż wszelkie dowodzenia w przeciwnym kierunku małe na nich tylko mogły wywrzeć wrażenie. Nie widzieli, lub nie chcieli widzieć, że już w samej Austrij ta teorja nie dała się przeprowadzić do ostatecznych wynikłości, skoro krajom węgierskim pozostawiono wolność, rządzić się osobnemi prawami, i to nietylko politycznemi, ale także cywilnemi. Zapomnieli, że równie w innych prowincijach cesarstwa austrijackiego dawniej obowięzywał także kodeks Napoleona, obok powszechnie obowięzującego kodeksu austrijackiego. Podobne różnice co do ustawodawstwa cywilnego istnęły bez szkody dla całości niemniej w innych państwach Zachodu, a mianowicie Niemiec, gdzie tego wymagała różnorodność historij, zwyczajów lub usposobień ich poszczególnych części składowych. Nasza delegacja wykazywała dowodnie, jak wielkich strat moralnych i materjalnych doznała Galicija dla tego, że będąc skrępowana wadliwém ustawodawstwem cywilném austrijackiem, nie mogła dla siebie, mianowicie w procesie cywilnym, zaprowadzić ulepszeń, jakiemi się cieszyły oddawna Księstwo Warszawskie, a później Królestwo Polskie i Rzeczpospolita Krakowska, jak ważném by było dla umoralnienia prowincij odrębne ustawodawstwo karne, postępujące w miarę rozwoju wyobrażeń i usposobień ludności. Wystawiała, że bez autonomij ustawodawstwa cywilnego i karnego, zasada samorządu byłaby tylko złudzeniem, a to z powodu, że nie łatwo napisać ustawę, któraby nie potrącała o stosunki określane prawem cywilném, albo dać jej sankcję, nie wkraczając w atrybucije prawa karnego. Wywody delegacij w tym przedmiocie były tak przekonywające, że nie zostały właściwie odparte; owszém, zdawały się skłaniać na chwilę rząd do niejakich ustępstw co do ustawodawstwa karnego policyjnego, urządzenia systematu więziennego, a nawet niektórych szczegółów ustawodawstwa cywilnego. — Niestety i tutaj przemógł w ostatku jednostronny doktryneryzm nad względami praktycznej polityki, a co najsmutniejsza, podsycany wątpliwościami, podnoszonemi tu i owdzie ze strony lękliwszych z pomiędzy naszych ziomków. Ci to w żądaniu, aby ustawodawstwo cywilne i karne należało do atrybucij reprezentacij krajowej, upatrywali niebezpieczne narażenie jej na zadania, do których ona, będąc w znacznej części z nieoświeconych złożona włościan, nie miała posiadać sił dostatecznych. — Jakoby n. p. ustawodawstwo w sprawach wychowania publicznego, — a na to mniej więcej wszyscy się godzili, — wymagało mniej światła; jakoby skład reprezentacij kraju nie mógł lub nie musiał z postępem czasu i wpływem zdrowej autonomij gruntownym uledz zmianom! Wreszcie nie pamiętano, gdy podnoszono te zarzuty, że wszystkie żądania rezolucij opierały się na przypuszczeniu, iż pracom ustawodawczym sejmu przewodniczyć ma rząd krajowy jemu odpowiedzialny, któryby miał obowiązek przygotowywać dla niego projekta ustawodawcze, a nie zaniedbałby zapewnie powoływać do tych prac najcelniejszych sił umysłowych, jakichby mu dostarczyć mogła nasza społeczność.

Co do tego rządu, jego stanowiska, atrybucij i składu, zdania były podzielone, a zarzut niejasności, czyniony przez niektórych rezolucij, odnosił się głównie do myśli jego przyszłej organizacij. P. Giskra miał, jak się zdawało, projekt, utworzyć z dotychczasowego Wydziału krajowego, pod przewodnictwem cesarskiego namiestnika, rodzaj rządu, i złożyć w jego ręce administracją kraju co do spraw, w których ustawodawstwo należałoby do sejmu. Ponieważ członków Wydziału krajowego wybiera sejm, ci zostawszy pod pewnym względem członkami rządu, w tym równie charakterze byliby mu odpowiedzialni o tyle, że nietylko mogliby być interpelowani podczas sesij sejmowych, ale nadto usuwani ze swoich posad przy ponownych wyborach, gdyby w ciągu swego urzędowania nie zasłużyli na dalsze zaufanie kraju. Dla spraw, nieobjętych ustawodawstwem krajowém, miały być, według tego projektu, zaprowadzone osobne władze, już nie sejmowi, lecz centralnemu rządowi odpowiedzialne. — Mniej więcej ta sama myśl przeprowadzona była w tyle głośnym swojego

czasu projekcie p. Rechbauera, tego przewódzcy niemieckich autonomistów, a stosunkowo najprzychylniejszego Polakom z pomiędzy niemieckich delegatów, a mianowicie myśl rozdziału spraw, mających być przekazanemi ustawodawstwu krajowemu od spraw należących do ustawodawstwa powszechnego i poruczenia jednych organom rządu sejmowi, a drugich władzom rządowi centralnemu odpowiedzialnym. Delegacija nasza ociągała się długo z rozwinięciem swojego programmatu co do ósmego punktu rezolucij; słusznie bowiem sądziła, że może ono być ostatecznie tylko zadaniem czy atrybucija sejmu. — Parta jednak naleganiami przeciwnej strony, musiała w końcu wyznać, że zamierzona w powyższych projektach organizacija rządu krajowego, nie byłaby bynajmniej odpowiedziała ani myśli ani dążności rezolucij. W stosunku, jakby ograniczono ustawodawstwo krajowe, zeszłyby także atrybucije rządu krajowego do nic nieznaczących rozmiarów; czynność władz, z pod odpowiedzialności wobec sejmu wyjętych, ubezwładniałaby funkcije władz autonomicznych; rozdwojenie czynników administracij krajowej, w dzisiejszym już składzie rzeczy bardzo dotkliwe, spotęgowałoby się jeszcze bardziej, z niemałą szkodą normalnego postępu sprawy publicznej. — Delegacija więc dała przez usta posła Czerkawskiego oświadczenie, iż rząd odpowiedzialny krajowy, w punkcie ósmym rezolucij wspomniany tak pojmuje, iżby to być miała władza wykonawcza z ramienia monarchy, lecz sejmowi za całą administracije w zakresie spraw wewnętrznych, wyznań i oświecenia, sprawiedliwości i gospodarstwa krajowego, według zasad przyjętych powszechnie w nowoczesném prawie publiczném, w osobach naczelników poszczególnych wydziałów odpowiedzialna. Różnica źródła ustawodawstwa w tej lub owej gałęzi nie miałaby być podstawą do wyjątków w odpowiedzialności. Cesarski namiestnik byłby wprawdzie za swoje czynności odpowiedzialny bezpośrednio tylko monarsze; sejm jednak miałby prawo, pozwać go za nadwerężenie konstytucij przed trybunał stanu, do sądzenia ministrów i naczelników władz najwyższych utworzony.

P. Giskra, przykroiwszy sobie żądania rezolucijne wedle własnego upodobania, postanowił był poddać swój projekt ustępstw pod uchwały przyszłego sejmu galicyjskiego. Polegając prawdopodobnie na postronnych informacijach, spodziewał się zapewne, iż od niego lżejsze otrzyma warunki, zawsze w tém przypuszczeniu, że delegacija, nie będąc rzetelnym wyrazem opinij krajowej, nie jest ani upoważniona, ani gotowa wchodzić w układy kompromisowe. Wszelako tok wypadków zniweczył ten jego zamiar. Gdy bowiem w radzie ministrów nie udało mu się przeprowadzić reformy parlamentu austrjackiego w duchu swoich przekonań, podał się do dymisij, i odtąd, chociaż zostawał jeszcze tymczasowo na swej posadzie, uchylił się jednak stanowczo od wpływu na kwestje zasadnicze wewnętrznej polityki.

Za jego dymisją kwestja reformy parlamentu, na podstawie wyborów bezpośrednich, w ogóle została odroczona. Niemcy, zrażeni do żywego tém niepowodzeniem najulubieńszej swej myśli, stali się jeszcze mniej niż wprzód pochopnymi do ustępstw wobec żądań galicyjskiej rezolucij. — Pod nieudolném przewodnictwem p. Hasnera, który teraz na nowo całą sprawę w swoje wziął ręce, postanowiono w komisij przejść nad niemi do porządku dziennego. Większość komisij ubliżyła tym krokiem samej sobie, obracając dotychczasowe, przeciągłe i poważne rokowania w dziecinną, a zgromadzenia ustawodawczego niegodną igraszkę, a oraz popełniła niesłychaną niezręczność polityczną, stawiając delegacje w konieczności, aby zerwała z Radą państwa, w której tak oburzającego doznała zawodu, jeżeli swój własny i kraju honor chciała ratować.

Ustały też były powody, które utrzymywały w Styczniu delegacije od opuszczenia Rady państwa. Budżet uchwalony, środki do przekonania Niemców o słuszności żądań polskich w komisij przynajmniej wyczerpane, wiara w żywotność systematu rządowego podkopana.

W łonie samej delegacij było prawie jednomyślne zdanie, że wystąpienie jest nieuniknione. Parę tylko członków, w przewidywaniu, że p. Potocki przyjdzie do steru, sądziło, że należałoby mu wystąpieniem jeszcze bardziej utrudniać stanowisko. Wszelako przeważna większość utrzymywała i słusznie, że nawet wobec możebności takiego wypadku nie godziłoby się zaniechać tego kroku, gdyż w przeciwnym razie nie można by mieć nadziei, że przyszły rząd, jakikolwiek nastąpi, widzieć będzie potrzebę liczyć się z Polakami w Galicij, jako z faktyczną i poważną opozycija.

Dnia 31. Marca uwiadomiła delegacija Izbę, że składa swoje mandaty do rąk marszałka krajowego, pozostawiając sejmowi przedsięwzięcie kroków, jakieby się nadal wydały potrzebnemi w celu zabezpieczenia praw i potrzeb narodowych kraju. Od tej chwili dalsze istnienie Rady państwa w ówczesnym składzie, jako też ówczesnego rządu stało się niemożebném. Delegacija nasza stworzyła nową sytuacije, z którą się liczyć koniecznie było potrzeba. Nie mając jednak mandatu w ręku, nie mogła już dalej jednolicie kierować akcija polityczną. Ta owszem przeszła teraz z jednej strony na nowy gabinet, który się tworzył pod prezydencija p. Potockiego, z drugiej strony zaś na kraj, a następnie na jego reprezentacija.

Rozmaitości.

— **König August und sein Goldschmied** von Franz Carion, powieść historyczna niedawno wydana w Lipsku; między innémi wprowadza na scenę króla Augusta II., Piotra W., hrabinę Cosel, jubilera Dinglingera i t. p. Główną nić intrygi umiejętnie osnutą stanowi wypadek krwawy (Kriminalgeschichte) w rodzaju dziś zepsutemu smakowi czytelników upodobanym. Niemiecka krytyka zalicza to do lepszych historycznych romansów współczesnych.

— **Dziennik poznański** w życzliwym swym artykule, zdając sprawę z „Rachunków z 1869 r.“ wyraża wątpliwość, aby panienki polskie w zakładzie Sercanek w Poznaniu miały się spowiadać po francuzku. Zaręczamy Redakcję, że podaliśmy fakt najzupełniej pewny, opowiadany nam przez jednę z byłych uczennic, potwierdzony przez kilka innych. JM. Spowiedzie w języku francuzkim, jakby łaskę osobną, dopuszczał ks. ..... Za czasów ks. Praszałowicza ten rodzaj łaski się nie praktykował, ale po nim działo się to, wiemy z pewnością. — Czy jest jeszcze u Sercanek dziś? — za to nie zaręczamy, to pewna że niedawnémi czasy był spowiednikiem czasowo ksiądz Niemiec, prawie nieumiejący po polsku. Dziś może po degradacji francuzczyzny, spowiedź dla wprawy i okazu lojalności, odbywać się po niemiecku ... ale za to nie zaręczamy. Wszystko dobre, byle nie ta rewolucyjna polszczyzna.

— **Autorowie i wydawcy** dzieł, którzyby życzyli sobie ażeby o nich wiadomość i rozbiór umieszczone były w wychodzącej we Florencji „Rivista Europea“ mogą nadsyłać egzemplarze (franco) pod adresem Dr. Artura Wołyńskiego. (Firenze. Via dell' Albero. Nr. 8—11 p.

— **Dziennik literacki** lwowski dał przykład, który mógłby się stać zaraźliwym, ogłaszanie imion osób, odbierających pismo a niechcących potém ani należności złożyć — ani na list odpowiedzieć. — Nie chcemy być przyprowadzeni do tej ostateczności, ale raz jeszcze prosiemy PP. Kollektorów o **jak najprędsze** załatwienie rachunków.

Przypominamy się także **Redakcjom** pism, które dziennik nasz odbierają, o regularne nadsyłanie zamiany. Przykro nam upominać się, ale są wypadki, w których do niedelikatności zmusza niedelikatność.

— **JMks. ... przez Zbąszyń w D.** Numer 41. poczta wróciła z niezrozumiałym dopiskiem, wymazawszy D.... Posyłamy 40 i 41 powtórnie.

— **Kotlin**, W. Ks. Poznań. P. M.— List odebrany, interes załatwiony.

— „Tydzień“ adresowany według wskazówki abonenta Z. (Posen. Bentschen (Zbąszyń) in Dąbrówka) — po raz trzeci poczta zwróciła nam z nadpisem: „Adressat unbekant“ — nie umiemy już radzić na to. Jest widoczna zła wola. — Jak posyłać nadal?

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.